

5/1.

Ost/WO.

107
122

5-ty dzień rozpraw.

/ P o p r z e r w i e /

Prok. Sawicki: Proszę bardzo o dopuszczenie w charakterze dowodu mapy zburzenia Warszawy, którą proszę dopuścić teraz, aby w czasie przesłuchania biegli mogli się posługiwać powyższą mapą. Mapa ta jest tu i na życzenie Sądu zostanie powieszona.

Przewodniczący: Przy badaniu biegłych?

Prok. Sawicki: Przy badaniu biegłych.

Przewodniczący: Jak Proszę świadka Damięckiego /świadek wchodzi/

/Personalia: Dobiesław Damięcki, lat 47, aktor, zam. w Warszawie, w stosunku do stron obcy/

To jest świadek oskarżenia - proszę Panów zadawać pytania świadkowi.

Prok. Siewierski: Co świadkowi wiadomo w sprawie Igo Syma i zabicia go?

Świadek Damięcki: Igo Sym był aktorem teatrów rewiowych w Warszawie i jeszcze przed wojną były podejrzenia, że nie jest Polakiem, ewentualnie, że pozostaje w kontakcie z jakimś obcym wywiadem. W czasie wejścia Niemców do Warszawy rozpoczął bardzo perfidną politykę w stosunku do aktorów, zwabiając ich do akcji propagandowej niemieckiej. Był znacznie sprytniejszy niż się na ogół wydawało i umiał dostosowywać swoje postępowanie do poszczególnych sytuacji. Określił się odrazu jako oszowiec, który uwierzył i w potęgę niemiecką i w zwycięstwo ^{Niemiec} i propagował szeroko wśród aktorstwa ~~aktorskiego~~ polskiego pogląd, że należy się z tą sytuacją pogodzić i właściwie krótko mówiąc pójść na usługi propagandy niemieckiej. Różne były etapy jego działalności, wreszcie wylądował jako za-

5/2.

Ost./WO.

YWS
1235-ty dzień rozpraw.

zastępcą, a właściwie dyrektor stworzonego przez Niemców ośrodka propagandy niemieckiej Stadtteatru. Równocześnie zabiegał o usługi polskich aktorów w dziale propagandowym jeszcze wyraźniejsze, mianowicie w dziale filmowym i rozmaitymi sposobami skłaniał, nie wyłączając i szantażu, słabszych lub mniej godnych w sensie charakteru kolegów do jakiegoś udziału w filmie.

W tym momencie, kiedy organizacja aktorska rozumiała już jaki jest stosunek Igo Szyma do tych spraw zaczęliśmy akcją przeciwdziałającą. Otóż grono znakomite przede wszystkim w sensie liczebności i charakteru aktorów przeciwstawiało się propagandzie niemieckiej w ten sposób, że przede wszystkim dało zakaz organizacyjny rejestrowania się jako aktorzy. Rozpoczęły się bardzo skrzętnie zabiegi o wystawianie rozmaitych innych sposobów zarabkowania, trafiki i składy węgla, praca kelnerowania, bardzo zredagowana i demoralizująca, niestety lepsza oczywiście niż jakikolwiek choćby najdrobniejszy udział w propagandowej robocie niemieckiej.

W tych zabiegach grono aktorów dawnych teatrów miejskich, teatrów T.K.K.T. nakładło się koło stworzenia baru w podziemiach teatru polskiego. To był ten okres czasu, kiedy Niemcy jeszcze w swej pracy szukali dróg psychologicznych i starali się przesilać w aktorstwie, w którym przeczuwali, że mogliby być sprzymierzeńcy w brudnej robocie propagandowej. W tym momencie Niemcy kokietowali aktorstwo i usiłowali w akcji przesilać ten pogląd, że co było przed rokiem 1939 było dla nich krzywdzące i że tu ewentualnie pewna poprawa bytu może ich spotkać. Otóż w perfidny sposób wykorzystywano ten moment. W okresie T.K.K.T., kiedy Niemcy wkroczyli aktorom teatrów miejskich i teatru polskiego należały się dość

5/3.

Ost./WO.

409
1245-ty dzień rozpraw.

pokażne sumy z tytułu uposażenia. Sumy te zresztą dzięki nieznanym mi uzasadnieniom formalnym, bo moralnego uzasadnienia nie widzę, zostały obrócone na pierwszą odbudowę teatru polskiego w Warszawie. Aktorów pozbawiono gaź i kiedyśmy się starali o ten bar, między innymi tym argumentem szermowaliśmy, że to jest poprostu obowiązkiem miasta dać nam przytułek w teatrze, który był zbudowany za nasze gaże. To stanowisko się udało nam, ten bar wydzierżawiliśmy, własnymi pieniędzmi odrestaurowaliśmy. Rzecz prosta, jak to zwykle bywa w niszkii niewoli, chcąc zaznaczyć inny akcent, nie tylko kelnerski, stworzyliśmy coś innego w rodzaju księgarenki.

W związku z tym Igo Sym i propaganda niemiecka w pewnym momencie poczuli, żeśmy się tam usadowili nie tylko dlatego, aby przeszkadzać, że moralnym akcentem przeszkadzamy w pracy aktorów Stadtteatru. Stąd się rozpoczęły ciągłe utarczki. Na mocy pewnych prawnych zezwoleń myśmy to miejsce zajęli, ale chcieli nas z tego miejsca, mówiąc poprostu wykurzyć. Skasowali nam tę księgarenkę i równocześnie chcieli nas wykurzyć z tego baru, ponieważ normalnie ten aktor słabszy wśród nas, który szedł na pracę w Stadtteatrze widział porządnych ludzi niepracujących w zawodzie aktorakim, a imających się czegoś innego, byle nalep propagandy niemieckiej nie być. Stąd rozpoczęły się ciągłe utarczki, m.in. moje z Igo Symem.

Równocześnie Sym zapowiedział o pokojowym dostaniu się do aktów związkowych, nie do aktów Związku, któreśmy tam spreparowali, ale tych istotnych, ponieważ również paragraf aryjski ich ciągle przesądował i chcieli wykryć, kto wśród aktorów polskich ma pochodzenie żydowskie. Organizacja nasza postarała się o ukrycie tych

5/4.

Ost./WO.

125

5-ty dzień rozpraw.

dokumentów, o fałszowanie i stąd były ciągłe rozmowy Syma z prezesem Sliwickim, czy ze mną na temat tych spraw.

W związku z paru sejsjami bardzo ekstrymy otrzymał z Igo Symem,

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

55tyxxxxxxxxxxxx

5-ty dzień rozpraw

JS/SW

6/1

w związku ze zlikwidowaniem Związku i z przydzieleniem temu Związkowi komisarza Beckera atmosfera napięcia między Związkiem osobą prezesa i moją a Symem była rozpalona. Tego dnia, którego zabójstwo na Symie zostało dokonane, dowiedziałem się o tym z rana, o ^{żadnych} przygotowaniach w tym kierunku nie wiedziałem, nie miałem kontaktu z organizacją, która tej rzeczy dokonała, ale czułem w tym momencie, że może to się skrupić na organizacji, na aktorach i w ostatnim rzędzie i na mnie. Tym bardziej wiedziałem, że Niemcy skończyli wiedzieli, iż swego czasu byłem kapitanem rezerwy, że brałem udział udział w organizacji bojowej antyniemieckiej w PCW, że byłem dowódcą grupy destrukcyjnej na Górnym Śląsku podczas powstania. Że nie zlikwidowali mnie Niemcy od razu, to dlatego, że liczyli się z tym, iż uda im się z aktorów zrobić element propagandy, usiłowali tej sytuacji nie drażnić i mnie jako sekretarza Związku nie czepiali się ale szukali sposobności. Gdy ta sposobność się znalazła, czułem, że na mnie się to skrupić i w ciągu paru dni nie pokazywałem się w domu, aż gdy sprawa zaczęła nabierać bardzo dramatycznych form, udało mi się przez dwa miesiące ukrywać w Warszawie, a później wyjechać z Warszawy. Sytuacja skomplikowała się tym bardziej, że list gończy był ogłoszony na mnie i na moją żonę, Irenę Górską, która w tym czasie spodziewała się dziecka.

To jest wszystko z początkowych rzeczy.

Przewodniczący: O samym zabójstwie Syma nie ma Pan wiadomości?

Świadek Danielski: O samym zabójstwie nie mam.

Prok. Sawicki: Co Pan może powiedzieć o wrażeniu, jakie na Panu wywarło niemieckie oświadczenie, że na wypadek, gdyby Pan i pańska żona się nie znaleźli, pewna ilość Polaków zostanie rozstrzelana?

5-ty dzień rozpraw

JS/SW

6/2

Swiadek: Przeczytałem pierwszą wiadomość w Kurjerze. Byłem wtedy - że użyję gwary - zamelinowany, na Żoliborzu i rzecz prosta w takim momencie odczułem różnego typu sentymentalne analizowania. I był taki moment, który uważam za bardzo sentymentalny, bo Niemców doskonale znam, że groza śmierci tych 50 osób, które miały być rozstrzelane, istotnie napełniała mnie pewną rozterką. Pomógł mi kontakt ze starszymi kolegami z organizacji podziemnej, a głównie kontakt z Jaraczem, który też potem był zaaresztowany, a który chodził po kawiarniach i błagał kolegów abym ja nie zawierzył temu, że gdy się znajdzie, to życie tych ludzi będzie uratowane.

Prok. Sawicki: Pan Prezes nie był sprawcą zabójstwa Syma?

Swiadek: Nie byłem.

Prok. Sawicki: Na liście gończym był podany Pan Prezes i żona jako sprawcy.

Swiadek: Byliśmy podani jako sprawcy.

Prok. Sawicki: Na liście gończym było określone, że jeżeli Pan i żona nie zostaną znaleźieni, 50 ludzi zostanie rostrzelanych?

Swiadek: Tak mniej więcej brzmiało. ^{Samego listu.} ~~Sama lista~~ nie udało mi się przechować. ~~Widziałem ją w czasie powstania~~ A tym kolegom którzy go przechowywali zaginał w czasie powstania.

Prok. Sawicki: Czy wiadomo było Panu o interwencji u Franka z tego tytułu?

Swiadek: Nie wiadomo mi. Z natury rzeczy straciłem kontakt z tymi rzeczami nie informowałem się.

Sędzia Grudziński: Czy w okresie 1939 - 1940 r. między Związkiem Artystów Sześciu Sztuk Polskich i odpowiednim ^{urzędem} ~~distriktem~~ niemieckim

5-ty dzień rozpraw

JS/SW

6/3

były jakie kontakty? Czy zwracano się do nich?

Świadek: Początkowo były zachęty czysto personalne ciągle ze strony Igo Szyma. Później było wzięcie Związku pod zarząd niejakiego Grundmana i Ohlenbuscha, którzy zapoznali się z aktami Związku. Potem oświadczone nam, że jesteśmy rozwiązani jako zarząd. Oczywiście działaliśmy konspiracyjnie jako zarząd, ukrywając głównie ludzi pochodzenia żydowskiego, gdyż ci byli najbardziej zagrożeni. Przydzielono nam sekretarza Beckera, który nam dał wysokie gaże sobie i swojej sekretarce, i o nic więcej się nie troszczył. Jak się orientuję, cała ka-godność postępowania w stosunku do Związku polegała na tym, że zależało im na stworzeniu pomostu jedwabistego do aktorów, których chcieli przygarnąć do propagandy. Pierwszą rzeczą było nawoływanie do rejestracji, której świadoma część aktorstwa się opierała. Jak zwykle bywa w takich rzeczach, usiłowali aktorzy swój opór patriotyczny i kulturalny grupować w kawiarniach, gdzie odbywały się wieczory np. Jaracza, czytano pewne rzeczy jako przeciwwagę propagandzie niemieckiej. Te wieczory później Niemcy starali się zohydzić, starali się nasycić programem pornograficznym i podejrzanym w sensie narodowym. Świadome aktorstwo szło jednak oddzielnie.

Prók. Sawicki: Czy po zabójstwie Igo Szyma i po represjach w stosunku do kilkuset osób, były represje w stosunku do aktorów?

Świadek: Były represje w stosunku do aktorów, którzy część zabrano do Oświęcimia.

Prók. Sawicki: Wtedy ?

Świadek: ~~Śedy.~~

5-ty dzień rozprawy

6/4

JS/SW

129

Świadek: Wtedy. Tak było z Jaraczem. Jaracza wypuszczono. I wtedy kiedy zabiegał o to, abym ja się ukrywał, sam zawierzył łaskowości hitlerowskiej i nie ukrył się i w dwa tygodnie zabrano go do Oświęcimia.

Prok. Śawicki. Może Pan podać nazwiska?

Świadek: Jaracz, Sawan, Dardziński.

Prok. Śawicki. Więc pierwsze represje były w stosunku do Związku, a drugie w stosunku do aktorów?

Świadek: Tak jest. Przy tym jedna rzecz charakterystyczna: w tych zeznaniach, które składali moi koledzy i moja matka, nie interesowała Niemców sprawa kontaktów moich z Symem a głównie dopytywali się o moją przeszłość konspiracyjną, z okresu powstania i moje kontakty z organizacjami obecnymi.

Biuro Udziałów i Archiwizacji Dokumentów

Piąty dzień rozpraw.

7/1.

Prok. Sawicki: Czy wiadomo p. Prezesowi, żeby tym aktorom wytacza-
no jakieś procesy, żeby się odbył Sąd nad nimi?

Damiecki:

Sw. KENIŃSKI: Nie, zostali odesłani wprost do obozu.

Mogę dodać, że nie dawno widziałem się z jednym z kolegów, Kańskim
który był wówczas aresztowany. Powtarzał mi te rzeczy, które się wte-
dy zresztą stale powtarzały, o śledztwie. Odbywało się ono z mordobi-
ciem, krwawieniem, kopaniem i t.p. - to są rzeczy tak dobrze znane, że
ten drobny fragment nie nowego nie przyniósł.

Sędz. Grudziński: Aktorstwo warszawskie było domeną powierzona
Symowi?

Świadek: Tak.

Sędz. Grudziński: Czy w rozmowach z aktorami Sym powoływał się
na kogoś z dystryktu, czy można było poznać, że jest przez kogoś in-
spirowany?

Świadek: On ze mną był ostrożny, wiedział o mojej przeszłości
i postawie aktualnej, więc nie mógł wiele mówić, ale raz mówił mi o
czarce i niesłychanej umiejętności administrowania tych wszystkich
spraw przez Fischera. Wabił tym, że to jest człowiek, który rozumie
dobrze, jak aktorstwo polskie jest źle sytuowane, że tylko w systemie
hitlerowskim, pozbywszy się Żydów, zwaliszy wszelkie opory na łonie
wielkiego organizmu hitlerowskiego może dopiero zakwitnąć kultura i
t.d. i t.d.

Jeszcze jeden fragment charakterystyczny. Kolega Syma Ucicki, nie-
miecki reżyser filmowy, nie Polak z pochodzenia, był znacznie prostszy
i szerszy niż Sym, który do filmu "Steinbech's ^{Winn} ~~kerl~~" wabił tym, że to nie
jest film propagandowy, ~~a~~ ^{więc}, że ten film jest ordynarną, podłą pro-
pagandą, zohydźcą Polskę, jako taką. Tam przez odpowiednie montaże
nawet tych słabych, nieszczęśliwych kolegów, którzy się poddali i występo-
wali w tym filmie, jeszcze bardziej pogrzebiono, jako Polaków, uwidocznia-
jąc propagandowy charakter tego filmu.

Piąty dzień rozpraw.

7/2.

Otóż Sym, któregośmy zawsze uważali za człowieka mało sprytnego, za typowego amanta rewiewetkowego, był sprytniejszy i bardziej perfidny w kaptowaniu słabszych aktorów niż można było przypuszczać.

Sędzia Grudziński: Czy Teatr m. Warszawy był placówką "Abteilung Propaganda"?

Sw. Damiński: Tak.

Prok. Sawicki: Czy po tym okresie przesładował przyszedł znów okres starań i zabiegów o pozyskanie przedstawicieli aktorstwa polskiego ze strony Niemców?

Swiadek: Po tym okresie przesładował Niemcy prawdopodobnie licząc, że silniejszy schowali się - w tym sensie, że nie będą działali na odcinku ściśle aktorskim - i że powybijali zęby aktorstwa, rozpoczęli kaptowanie słabszych i wielu kolegów rzeczywiście zaczęło występować w tych teatrzykach niemieckich. Działo się to dlatego, że ta fala ucisku okupacyjnego trwała już dłuższy czas i masę ludzi była już w najcięższych warunkach. Bierzeni tu, jako okoliczność kagodzająca przy sądeniu ich.

Prok. Sawicki: Chodzi mi o inspirowanie z wielkim hałasem utworzenia Filharmonii, teatrów w Krakowie i t.d.

Swiadek: To się łączy oczywiście z mentalnością niemiecką, którą są marzycielami w okresach klęski, a okrutnikami w okresie pokoju. Ta akcja łączy się z ich niepowodzeniem na froncie i jakąś nową próbą spacyfikowania nastrojów, uczynienia z Polski ewentualnego sprzymierzeńca w jakichś bliżej nieznanym rozgrywkach. Otóż sprawę tworzenia Filharmonii i teatru Krakowskiego oraz wszelkie inne zabiegi aktorstwo odrzucało, jako coś bardzo perfidnego i wrogiego interesom polskim wogóle.

Sędzia Rybczyński: Jeżeli chodzi o osobę osk. Leista, czy zarysowała się jakakolwiek aktywność z jego w tej dziedzinie?

Piąty dzień rozpraw.

7/3.

Sw. Damiński: Jakkolwiek kontaktu z Leistem nie miałem, wiedziałem, że wszelkiego typu niepowodzenia nasze są wynikiem polityki Leista, który początkowo starał się wytworzyć pewne nastroje psychologiczne, ale później zrozumiał, że jesteśmy tym "wyrzutem sumienia" i usiłował nas zlikwidować. Stały tu na przeszkodzie pewne przepisy prawne, był to czas, kiedy się z tym do pewnego stopnia liczone, zresztą w mentalności niemieckiej jest zawsze dziwna mieszanka zasadniczości prawnych z okrucieństwem, więc mieliśmy jakiś tytuł prawny do zachowania naszej placówki. Przez cały czas jednak czuliśmy się w matni, czuliśmy że nasza sytuacja jest niesłychanie subtelna dla wytworzyć specjalną tego, że w stosunku do naszego zawodu Niemcy usiłują ~~zlikwidować~~ sytuację bo czuli, że przez rewizję, przez propagandę będą mogli zatruwać społeczeństwo. Dlatego obchodzili się z nami perfidnie przemyślując każdy krok. Znałem te rzeczy z poprzedniej okupacji, w ówczesnym zarządzie Z.A.S.P. byli ludzie bardzo pod tym względem wyrobieni więc paraliżowaliśmy ~~też~~ te uderzenia dając ludziom możliwość jakiegokolwiek bytowania. Groziła im bowiem śmierć.

Sędzia Rybczyński: Czy w urzędzie Stadthauptmana była komórka do której bykaby przydzielona sprawa teatrów?

5-ty dzien

Swiadek Damięcki: Napewno tak, poniewaz teatr był bezpo-
średnio zawiadywanym przez miasto. Nie pamiętam dokładnie
nazwiska urzędnika, pamiętam, że w cywilnym magistracie
nazwisko dyr. Iwanke i jakiegoś urzędnika, bardzo bliskiego
Leistowi, którego twarz sobie zapamiętałem, pociągły blondyn,
specjalnie do tych spraw.

Adw. Wagner: Czy pan nie przypomina sobie kto pod-
pisał list genczy?

Swiadek: List genczy zdaje się, podpisał Meder czy
Meder, a dowcip strawestował na Moerder. Poza tem był jeszcze
jeden ramowy, ogólny list podpisany przez Fischera.

Adw. Sliwowski: Czy panowie wówczas w swej działalności
podlegali kontroli ze strony gubernatorstwa, czy władz niemiec-
kich miasta?

Swiadek: Jeżeli chodzi o całość akterstwa, to podlegało
ono zarówno miastu na odcinku, jak się orientuję, teatru
miejskiego, to jest tych akterów, którzy tam pracowali, i
my jako bar, który podlegał ogólnym przepisom administracji
miejskiej, a równocześnie akterstwo podlegało urzędowi propa-
gandy gubernatorstwa, w pierwszym rządzie Ohlenbuschowi,
a w drugim rządzie Fischerowi..

Adw. Sliwowski: Na jakiej podstawie swiadek powiada,
że niektórym czynnikom ze strony władz niemieckich, a w pier-
wszym rządzie Stadthautmannowi, zawdzięcza rozmaite trudności,
a nie gubernatorstwu?

Swiadek: Tego nie mówiłem.

Adw. Sliwowski: Tak zrozumiałem.

Swiadek: Te bardzo przepraszam. Myszmy byli zależni

5-ty dzien

w swej postaci teatru na pewnym odcinku od czynników miejskich, jak i od urzędu propagandy. Chcąc uzyskać koncesję na ten bar musiałem zabiegać w magistracie, jak u Ohlenbuscha w propagandzie, ponieważ żadna tego rodzaju organizacja, w której aktorzy i inni mieli udział, bez opinii Ohlenbuscha, urzędu propagandy, nie mogła się urodzić.

Adw. Sliwowski: Maie chodzi o co innego. Przed chwilą pan Prezes powiedział, że jeżeli chodzi o bar, tę placówkę konspiracji aktorów, regulował to Leist. Na jakiej podstawie doszedł pan do tego wniosku?

Swiadek Damiński: Jak orientowałem się, to był częściowo Leist i inne władze niemieckie, ponieważ na tym odcinku stworzenia nawet przedsiębiorstwa gastronomicznego, w którym brali udział aktorzy, jak się orientowałem, był ściśły kontakt między miastem, a urzędem propagandy. Jedne bez opinii drugiego nie wydawało i dlatego mnie się zdaje, że opinie były uzgadniane.

Adw. Sliwowski: To jest pańskie osobiste wrażenie.

Swiadek: Jako normalny petent, względnie sprytniejszy, kiedy byłem w urzędzie miejskim widziałem, iż nie sąłatwiają danej sprawy, ale porozumiewają się z propagandą. Rozumiałem, że te rzeczy są uzgadniane między czynnikami miejskimi a propagandą w gubernatorstwie. Widziałem, że na odcinku zakładów gastronomicznych nie decydują tylko czynniki miejskie, ale zapewne uzgadniają swą decyzję z czynnikami propagandy w gubernatorstwie. Te normalnie zresztą odbywało się wszędzie tam,

-420-

135

8/3

5-ty dzień

gdzie był udział pracowników kultury w tych zakładach.

Adw. Sliwowski: Czy pan Prezes uważa, że w urzędzie miejskim istniała komórka, która nadzorowała teatry?

Swiadek Danięcki: Tak jest.

Adw. Sliwowski: Czy był jakiś konkretny wypadek, który by to potwierdzał? Czy tylko na podstawie ogólnie zrozumiałych zasad hierarchii państwowej?

Swiadek: Tak jest.

Nie badałem tych spraw od strony wywiadu konspiracyjnego, ale gdy jako obywatel, który załatwiał sprawy w imieniu kolegów w urzędzie miejskim widziałem, że równocześnie muszą zabiegać o utworzenie baru u Ohlebuscha i to nasuwało zupełnie trafne przypuszczenie, że te rzeczy musiały być uzgadniane. Stąd wniosek prosty, że musiano w tych sprawach ściśle się porozumieć. Ale bliższej supremacji jednego urzędu nad drugim nie wiem.

Adw. Sliwowski: Wspomniał pan o dyr. Iwance. Czy on pracował w cywilnym magistracie?

Swiadek: Dłuzszego to nazwisko wspominałem? Przypominałem sobie pewne rzeczy, tego urzędnika niemieckiego, którego nazwiska nie pamiętałem i przez pewną asocjację wymieniłem i to nazwisko. Pamiętam, że był tam w cywilnym zarządzie Zawistowski, dzisiejszy szef resortu teatru w Ministerstwie Kultury i sztuki i Iwanka.- przez proste skojarzenie wypowiedziałem to nazwisko.

Adw. Chmurski: Pan prezes wspominał, że zabiegał w gubernatorstwie u Ohlebuscha. Czy zabiegał pan u esk. Fischera?

5-ty dzien

Swiadek Damięcki: Nie. Nie miałem kontaktu z Fischerem.

Adw. Chmurski: A inni państwo koledzy, w imieniu artystów, czy nie zabiegali u Fischera?

Swiadek: Mam wrażenie, że te zabiegi polegające na otrzymaniu koncesji na bar nie potrzebowały docierać do Fischera.

Adw. Chmurski: A w innych sprawach?

Swiadek: W innych sprawach żadnej akcji o jakąś audiencję u Fischera, czy innych tego rodzaju "dostojników" nie przedsięwzięciem, nie miałem potrzeby i nie wierzyłem w ich skuteczność.

Adw. Chmurski: Kiedy Pan był u Ohlenbuscha czy miał pan wrażenie, że Ohlenbusch jest samodzielny, czy też podlegał rozkazom swego zwierzchnika-gubernatora?

Swiadek: Nie byłem zainteresowany tak dalece, żeby rozgryzać jego psychikę. Narzuca się to, że skoro był urzędnikiem gubernatorstwa, to każdy urzędnik w hierarchii swojej może postępować sam bez uciekania się do swego szefa.

Adw. Chmurski: Są rozmaitego typu urzędnicy, o różnym temperamencie, bardziej samodzielni i mniej.

Swiadek: Nie, nie wdrażałem się w zależność i w jakim stopniu, tych panów.

Adw. Chmurski: Bron Boże, tego nie żądałem.

Swiadek: Z 2 wizyt, jakie miałem u niego pamiętam, że w stosunku do nas był bardzo przykry, megaloman, butny, jak wszyscy Niemcy.

Prek. Sawicki: Jak tutaj odczytam z tych pamiętników, to świadek Damięcki będzie szczęśliwy, że nie odwoływał się

5-ty dzien

się o interwencję do esk.Fischera.

Adw. Sliwowski: W związku z treścią zeznań świadka Damięckiego, esk.Leist chce złożyć oświadczenie.

Prok. Sawicki: Należy dziękować Opatrzności, iż już nie starczyło czasu Niemcom. Zobaczymy, w jaki to sposób ci urzędnicy do nogi chcieli swemu gubernatorowi wszystko złożyć.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

9/1.

Ost./wo.

138

5-ty dzień rozpraw.

Mam protokół z posiedzenia rządu z dnia 25 marca 1941 r. Padł tu z ust jednego z moich kolegów obrońców pytanie, kto był podpisany na liście gończym. I znowu uważam, że nie forma decyduje, ale treść i to co się działo za kulisami. I oto przemówienie dr. Fischera w związku z aktami terroru. Na tym posiedzeniu dr. ^{Frank} ~~Fischer~~ Generalgouverneur, tak mówi: ~~dr~~ Fischer w ostatnich czasach zasługuje na specjalną uwagę w pojawieniu się ruchu oporu. Są trzy akty terroru możnaby tutaj wymienić: zastrzelenie pewnego volksdeutscha w Warszawie, strażenie pewnego żołnierza w Łowiczu i jednego żołnierza w Kielcach. On - Fischer - prosi pana generalnego gubernatora z jak największą ostrością, aby mu wolno było ^{również} przeciwko takim aktom terroru występować, przede wszystkim ~~przez~~ zarządzenia kar, przeciwko ludności powinny być podawane do publicznej wiadomości. Ta metoda, mówi dr Fischer będzie działała odstraszająco i musi pewne elementy do tego, by odstąpiły od takich aktów terroru?

Czy wobec tego proszę Najwyższego Trybunału nie jest obojętne kto był podpisany na jednej z tych odezw, czy nie jest obojętne, jakim ~~organem~~ administracji był oskarżony Fischer? Czy dzięki tej pasji pamiętnikarskiej zachowany wycinek nie jest najlepszym dowodem, że inspiracje w tym spisku szły od góry w dół, od góry dołu w górę? które były jednym wiecznym napięciem, że użyję tego wyrażenia, jak wykończyć naród, mieszkający na tej ziemi?

Przewodniczący: Pan Obrońca miał pytania?

Adw. Sliwowski: Nie miałem, tylko oświadczyłem, że w związku z zeznaniami świadka Damięckiego osk. Leist chciałem złożyć oświadczenie.

9/2.

5-ty dzień rozpraw.

Osk. Leist: Wysoki Trybunale, Panie Prezydencie. Pan świadek początkowo oświadczył, że na początku okupacji/wielkie zaległości w poborach polskich aktorów istniały. Te zaległości, rzekomo według orzeczenia świadka, miały być użyte na cele odbudowy teatru. Temu ja muszę się najzupełnie przeciwstawić. Mnie osobiście niewiadomo, żeby były jakieś zaległości, przeznaczone dla aktorów, również nie wiadomo mi, żeby takie zaległości w jakiejkolwiek kasie się znajdowały.

Odbudowa teatru odbyła się za broku^s rządu krakowskiego.

W dalszym ciągu pan świadek powiedział, że jemu odebrano koncesję na bar w teatrze. Przypomina^s sobie dość dokładnie, że jak swego czasu dom, który wymagał bardzo reperacji, z kierownikiem propagandy Ohlenbuschem uwieziłom. Tam spotkałem różnych panów aktorów. Oświadczyłem im, że ma się zamierzać ten teatr jak najszybciej odbudować i że im się da pracę i chleb. Przypominam sobie poza tym, że tam było pewne małe stoisko z książkami. Kto był właścicielem tego stoiska nix tego nie mogę powiedzieć. Po tym przystąpiono do odbudowy teatru i rząd udzielił odpowiedniej subwencji. O ile sobie jeszcze mogę przypomnieć, suma ta wynosiła mniej więcej 300 tysięcy złotych, raczej więcej niż mniej. Bez rząd natychmiast zarządził, żeby ten bar z teatru został usunięty. Referentem rzeczowym dla miasta, dla niemieckiego zarządu miejskiego był niejaki dr Becher. On był referentem fachowym dla spraw teatralnych. Jakiś dr Iwanka i jakiś pan Dawidowski, których podał Pan świadek, nie należeli do mojej administracji, lecz należeli do administracji polskiej.

9/3.

Ost./wo.

5-ty dzień rozpraw.

140

Pan dyrektor Iwanka był dyrektorem finansowym administracji polskiej, a pan Dawidowski był intendentem administracji polskiej. Jeśli chodzi o sprawy koncesji albo zezwoleń na występowanie aktorów, ja osobiście ^{nie} jeszcze miałem do czynienia, a jeszcze mniej mój odpowiedni referent fachowy - nie miał nic do czynienia choćby w najmniejszej mierze. Ja swoją działalność ograniczałem tylko do opieki nad polskimi aktorami, co było dla mnie rzeczą najważniejszą. Przypominam - nie wiem czy Pan Świadek o tym wie - że urządkiem specjalną kuchnię, gdzie aktorzy i balet mogli spożywać posiłki obiadowe i inne za darmo., nie za zapłatą, lecz darmo. Ta kuchnia otrzymywała specjalne przydziały.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

5-ty dzień rozpraw

xix JS/SW

141

10/1

i pozatym polski personel otrzymywał tak zwany dodatek dla ciężko pracujących. Nie wiem czy Panu świadkowi to wiadome? To chciałem tylko powiedzieć.

Świadek: Przede wszystkim pierwsza część tego co mówił Leist, polega na nieporozumieniu, ponieważ jak ja twierdziłem, że władze polskie przedwrzesniowe, które zalegały nam w opłaceniach, one same część z tych należności użyły na początkowy remont Teatru Polskiego i my aktorzy korzystaliśmy z tego argumentu, żeby uzasadnić u władz niemieckich, że mamy prawo do tego gmachu. Natomiast dzięki temu Leist powiedział, przypomniał sobie, że wszystkie nasze zabiegi o wypłatę zaległych podatków u polskich władz miasta, u p. Kulskiego nie mogły być zrealizowane, ponieważ zarząd niemiecki miasta odmówił z pogardą odrzucił oświadczenie Leista, żeby ktoś z szanujących się aktorów był na akcie otwarcia ~~xxxxxxx~~ wrogiej Polakowi placówki t. zw. Teatru m. Warszawy. Przypomniał sobie, że Sym schodził do nas do podziemi i w przyjacielski sposób zapraszał na górę, żeby się przyjrzeć uroczystości otwarcia Teatru niemieckiego, bo takim był w istocie Teatr m. Warszawy, i żaden z nas z podziemi Teatru Polskiego, z tego właśnie baru na to otwarcie nie poszedł. Aktorzy mieli swoje kuchnie, organizowane przez siebie przy pomocy Komitetu Samopomocy Społecznej. I tylko z takich kuchni korzystali? Być może, że si ~~xxxxxx~~ nikczemniejsi wśród nas, którzy pomagali Stadtteatrowi, jako bliscy i mili władzy hitlerowskiej niemieckiej, być może mieli specjalne przydziały i korzystali z bliżej mi nieznanej kuchni. Świadome aktorstwo polskie pomagało samo sobie i nie przełknęłoby ani kromki chleba z instytucji niemieckiej.

Osk. Fischer: Wysoki Sądzie. Pan Prokurator na podstawie dokumentu Generalnego Gubernatora odczytał oświadczenia, z których wynika...

Przewodniczący: Świadek nie jest potrzebny. Zwalniam Pana.